NIEDZIELA 29 WRZEŚNIA 1935 ROKU. Nr 47.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją Czarnego Wujaszka.



KUROPATWY

Kuropatwa — chłód czy ciepło
Zawsze jest na naszych polach,
Choć swobodna, choć poczciwa
Trudna jest jej ptasia dola.

Hej, po żniwach jadła dużo,
I ptak byłby nasz szczęśliwy,
Gdyby nie to, że w tym czasie
Szuka w polach go myśliwy.

Idzie z strzelbą, z psem myśliwskim
Na jesienne polowanie:
Bo pieczony ptak na stole,
To wszak bardzo smaczne danie.

Smaczne mięso i lot słaby —
To nieszczęście kuropatwy,
Więc też ptak ten, moje dzieci,
Wśród pól żywot ma niełatwy.

Czarny Wujaszek.

TUFTY

Ciężko i szybko zapadła afrykańska noc.

Na rozłożystem drzewie akacji siedziała mała małpka i trzęsła się i szlochała rozpaczliwie. Tego dnia w południe, jej matka zostawiła ją tu, na tem drzewie i poszła gdzieś i do tej pory nie wróciła. Mała szara małpka bała się okropnie: tu lew zaryczał, ówdze hjeny się śmiały przeraźliwym głosem, odzywały się syki, gwizdy, cała afrykańska dżungla pełna była odgłosów całkiem nieprzyjemnych.

Księżyc wszedł na niebo i zrobiło się prawie widno. Ale to nie uspokoiło małej małpki. Wpatruje się w dżungle dookoła i wszędzie widzi cienie, poruszające się cienie, ogromne i przerażające. Nawet u stóp akacji coś się rusza. Mała małpka uchwyciła się mocniej gałęzi i patrzy w dół. Tak — coś się rusza. Olbrzymie, długie cielsko podnosi się, kołysze i w biedną małpkę wpatrują się dwa świecące punkciki. To wąż. Szara małpka zdrętwiała ze strachu, nie może się ruszyć, nie może uciekać, nie może wydać nawet głosu. A wąż jest coraz bliżej i bliżej...

Wtem — u-haha, u-haha, — rozległo się w powietrzu i jakiś ciemny przedmiot spadł na węża. Była to ogromna sowa. Wpiła swe szpony w wężowe ciało, a on natychmiast opuścił się na ziemię i rozpoczęła się walka. Znikli gdzieś w zaroślach i tylko po chwili radosne „u-haha" sygnalizowało zwycięstwo.

Na drzewie zaś szara małpka rozszlochała się na dobre. Aż król puszczy ryknął potężnie, zniecierpliwiony tem zawodzeniem. Wtedy umilkła.

Rano ujrzała w oddali gromadę małp. Wprawdzie były inne niż jej matka i ona, ale zawsze to małpy. Zeszła więc z drzewa i pobiegła w ich stronę. Lecz małpy przyjęły ją całkiem niegrzecznie. Największa z nich zerwała owoc z drzewa, na którem siedziała i rzuciła w nią. Posypał się grad pocisków. Szara małpka z płaczem uciekła na swoją akację. Płakała cichutko, trzymając się rękami za głowę. W takim stanie znalazł ją myśliwy Tom i bez oporu zabrał do domu.

* * *

Nazwano ją Tufty. Tufty bardzo szybko oswoiła się i przywiązała do swych państwa. Psociła co-niemiara, jak młode małpy. Raz widziała, jak jej pan się golił i gdy odszedł, wyciągnęła brzytwę z szuflady i spróbowała zrobić to samo. Ale z wrzaskiem odrzuciła brzytwę — skaleczyła się.

Tom miał olbrzymiego psa. Najulubieńszem zajęciem Tufty była jazda wierzchem na nim. Cóż, kiedy olbrzymi Koli nie zawsze chciał dać się użyć do tej zabawy. Wtedy Tufty znalazła sposób: siadała na grzbiecie psa i szczypała go w koniec ogona — tak silnie, że Koli ze skowytem galopował dokoła domu, zaś zadowolona Tufty na nim.

O jedno tylko stworzenie dbała pieczołowicie, a był niem jednoroczny synek Toma. Tufty zabawiała malca przeróżnemi wyczynami, zaś on śmiał się i wyciągał do niej rączki. Gdy malec spał w ogrodzie

Tufty siedziała przy nim, odganiała muchy i wyłapywała małe mrówki, co ośmieliły się wejść na wózeczek dziecka.

Pewnego dnia Tufty jak zwykle siedziała obok malca w ogrodzie. Wtem jakiś zygzakowaty kształt wypełzł z pobliskich krzaków i począł się czołgać w stronę wózka. Tufty zamarła z przerażenia: toż to taki sam wąż jak wtedy, w ową noc. A wąż podpełzł już całkiem blisko, uniósł swą głowę i począł się kołysać nad dzieckiem.

Tufty, drżąc ze strachu, zaczęła wrzeszczeć, ale wrzeszczeć tak, jak nie wrzeszczała nigdy w życiu. I jednocześnie ciałem swem przykryła dziecko.

Wtedy wąż zatopił swe jadowite zęby w ciele Tufty...

Szczęściem Tom był w pobliżu nadbiegł. Miał w ręku łopatę i jednem uderzeniem odciął łeb gadowi.

Tufty dostała zastrzyk przeciw jadowi i wyzdrowiała. Może być dumna z tego, że ocaliła człowieka i powinna zato dostać medal. Ale ona nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo się zasłużyła i psoci jak psociła, całkiem nie chcąc się ustatkować.

JAK POWSTAŁ PAPIER

„Nie zmieści się to na wołowej skórze" — wszyscy znają to przysłowie. Pochodzi ono z czasów starożytnych, gdy nie znano jeszcze papieru i pisano na skórze.

Święte pisma Persów były napisane na 1200 skórach, które pochodziły ze zwierząt — składanych na ofiarę.

Dwa tysiące lat przed Narodzeniem Chrystusa w małem miasteczku azjatyckiem, które nazywało się Pergamon, żył król, który wynalazł sposób, dzięki któremu można było wyrabiać skóry, o wiele lepiej nadające się do pisania na nich. W ten sposób wyrabiane skóry nazywano potem pergaminem.

Sztuka wyrabiania skór do pisania dostała się potem z Persji do Grecji do Włoch, a później na północ, do środkowej Europy.

Ponieważ w środkowej Europie tylko zakonnicy posiadali sztukę pisania, przygotowywali skóry, kładli je sami do wody wapiennej, zeskrobywali z nich sierść, wygładzali je pumeksem i wkońcu zalepiali szpary i dziurki, które tworzyły się w skórach podczas tych zabiegów.

Prócz pergaminu w starożytności istniał jeszcze inny materjał do pisania papirus.

Krzewy papirusu rosną przedewszystkiem w Egipcie, ale również w Syrji i w Palestynie. Łodygi jego są trójkątne i bardzo mocne. Gdy się przygotowuje z papirusu materjał do pisania —obdziera się korę z łodygi, następnie łodygę kraje się na cienkie, długie paski, polewa się je wodą z Nilu, rozkłada jedne obok drugich na deskach, smaruje się tę warstwę klejem roślinnym i rozkłada na niej drugą mokrą warstwę pokrajanych łodyg. Następnie wszystko to kładzie się pod prasę, suszy i wygładza. Po

tych zabiegach mamy już papirus nadający się do pisania.

W roku setnym po Narodzeniu Chrystusa pewien chińczyk imieniem Isai Lun wynalazł papier. Wyrabiał on go z mieszaniny szmat, kory drzewnej i włókien roślinnych. A w roku 806 po Nar. Chrystusa w państwie chińskiem założono pierwszą fabrykę papieru. Tak samo, jak dzieje się przy innych wynalazkach, trzymano w ścisłej tajemnicy sztukę wyrabiania papieru.

Lecz w roku 751 dwaj papiernicy chińscy dostali się do arabskiej niewoli, gdzie zmuszono ich do zdradzenia tajemnicy wyrabiania papieru. Stamtąd wynalazek ten rozszedł się po całym świecie.

W końcu 18 wieku została wynaleziona pierwsza maszyna do wyrabiania papieru i przemysł papierniczy zaczął się szybko rozwijać

„Na ruchomym trapezie"

Tom Winkler, zwany spowodu swej zręczności „wiewiórką", wisiał wysoko przyczepiony na drzewie. Praca jego polegała na odrąbywaniu wierzchołków przeszło pięćdziesięciometrowych sosen. Praca niełatwa należało drzewo nadciąć mniej więcej pięć metrów od czubka, a potem „spuścić" taki kloc na ziemię.

Drzewo, na którem siedział, a raczej wisiał Tom, było niezwykle grube. Już przeszło pół godziny pocił się nad niem. Wreszcie wierzchołek zaczął się chwiać. Tom przełożył siekierę do lewej ręki i począł przekręcać się na drugą stronę drzewa. Właśnie wtedv nie spodziewanie zadął wiatr. Rozległ się suchy, głośny trzask i wierzchołek runął wprost na Toma. Ale ten instynktownie zdążył odczepić pas i odepchnąć nogami od pnia, nieco na ukos, gdzie rósł o wiele niższy świerk. Ciężki kloc świsnął w powietrzu obok Toma i padł z hukiem na ziemię. On zaś sam, wykręciwszy kilka koziołków w powietrzu, spadł na świerk, skąd stoczył się na ziemię.

Wszystko to odbyło się tak szybko, że stojący wokół robotnicy zdążyli krzyknąć „ach" dopiero wtedy, gdy Tom obmacywał swe kości. Szczęściem, oprócz kilku zadrapań, nie wyniósł poważniejszych obrażeń.

Wszystko skończyłoby się na tem gdyby nie to, że obozowy kucharz przywiózł właśnie z miasta płytę do swego zachrypłego gramofonu. Tytuł brzmiał: „Na ruchomym trapezie", zaś pięciokrotny refren głosił:

„...on nie boi się wcale
i na ruchomym trapezie
robi salto - mortale".

Refren był dość głupi, jednak kucharz zachwycał się nim. W pół godziny umiał go cały obóz. Tom jednak wzruszał ramionami. „Wielka mi rzecz dla wyćwiczonego akrobaty zrobić salto-mortale na trapezie. Niechby spróbował skoku z drzewa głową wdół, tak, jak ja".

— Nie w tem rzecz — odparł nadąsany kucharz — tylko ta przy-

śpiewka jest ładna. A ty, co się chwalisz swym skokiem z drzewa, napewno nie potrafisz zrobić salto mortale z trapezu.

— Kto ci powiedział, że nie?

— Potrafisz? Stawiam o zakład pięć dolarów, że nie potrafisz!

— A ja dodaję dziesięć! — dodał jeden z robotników.

— I ja też!

— I ja!

— Nietylko, że potrafię zrobić salto z trapezu na ziemię, ale i z trapezu na trapez.

— Dobrze! — odparł kucharz. — dawajcie dolary! Jeśli zrobisz to choć jeden raz, dolary są twoje. Jeśli nie, zapłacisz nam taką samą sumę, o ile uprzednio nie skręcisz karku!

Tom widział, że wpadł. Ale nie chciał się cofnąć i narazić na pośmiewisko. Na trapezie nie siedział nigdy w życiu. Skręci kark, to trudno, ale skąd weźmie 195 dolarów — bo tyle zebrano — w razie, gdy nie skręci karku, a sztuka się nie uda?

Na drugi dzień — była to niedziela — przymocowano do gałęzi wysokiej sosny, na długich linach, wyciosany z drzewa drążek, a naprzeciw, na drugiej sośnie, drugi taki sam drążek. Tom wystąpił w obcisłym trykocie. Nogi drżały pod nim, szczęściem nikt z zebranych robotników tego nie zauważył. Stanął pod trapezem i przyglądał mu się długo.

— Nuże, wiewiórka! — podniosły się niecierpliwe krzyki.

— Boi się!

To dodało odwagi Tomowi. Wlazł na drzewo, z drzewa na trapez, poczem zawisł rękami na drążku i zaczął się huśtać. Coraz większe trapez robił wychylenia, na kształt olbrzymiego wahadła, i coraz szybsze. Tom jednak nie wiedział, co począć. Zgromadzona wokół ciżba zaczęła pokrzykiwać ze zniecierpliwienia. Tom miał już zamiar dać pokój tej całej hecy — niechby nawet kosztowało 195 dolarów, gdy wtem drążek wyśliznął mu się z rąk..., krzyknął, wywinął w powietrzu dwa kozły i... zawisł na przeciwległym trapezie. Omało mu ramiona ze stawów nie wyszły. Aż się sam zdumiał: nie mógł pojąć, jakim cudem się to stało.

Wokół tymczasem szumiała burza oklasków. Ludziska wprost wyli z uciechy.

— Powtórzyć, powtórzyć! — odezwały się okrzyki.

Tom pokręcił głową.

— Dziś nie. Widzicie... odzwyczaiłem się i trochę ręce bolą. W następną niedzielę, a teraz dawajcie dolary.

W następną niedzielę jednak Toma nie było w obozie. Poprostu zwiał. Zabrał wygrane dolary i poszedł szukać pracy na innej porębie, gdzie nie było gramofonu i kucharza z płytą „Na ruchomym trapezie".

ODPOWIEDZI CZARNEGO WUJASZKA

BASIA HOINCZANKA. Ponieważ jesteś chora, list na Twoją prośbę napisała Mamusia, ale odpowiedź należy się Tobie. Przedewszystkiem chcę sprostować, że narazie nie ogłaszam konkursu wytrwałości i co tydzień każdy ma jednakowe prawo rozwiązywania łamigłówek. W „Moim Światku" z poprzedniej niedzieli w przysłowiach pomieszały się wiersze i stąd trudność w rozwiązywaniu. Mimo

to Twoje rozwiązanie jest dobre. Szczerze tem jestem zmartwiony, żeś aż tak chora, iż sama nie możesz pisać do mnie. Z prawdziwą niecierpliwością oczekuję szczegółowych wiadomości o stanie Twojego zdrowia i serdecznie a zarazem wszyscy Czytelnicy „Mojego Światka“ życzą Ci jaknajrychlejszego wyzdrowienia.

PELIKAN. Oczywiście przyjmuję Cię do wielkiej, jak sam piszesz, rodziny „Mojego Światka“. Sądzę, że będziesz cierpliwie rozwiązywał łamigłówki, a być może i Ciebie spotka to szczęście, że zdobędziesz nagrodę w postaci znaczków pocztowych. W ten sposób powiększysz swój zbiór znaczków o imponującej liczbie 500 sztuk.

HALINKA JASTRZĘBIEC TOBOLSKA. Zapewniam Cię, Halinko, że o Tobie nie zapomnę, tembardziej, że jesteś wśród Czytelników „Mojego Światka“ jedyną osobą, która systematycznie co tydzień przysyła rozwiązania aż z Pomorza. Twoja wytrwałość więc z natury rzeczy szczególną zwraca uwagę i zasługuje na wyróżnienie.

HANECZKA PŁODZYŃSKA. Przeczytałem Twój obszerny list o Waszej szkole i o tem, jak Twój braciszek Maciuś lubi konie, z taką satysfakcją, jak się czyta ładną powieść. Szczególnie pogodne są końskie przygody Maciusia. Nie obrażaj się na mnie, że przytoczę tę część Twojego listu, bo wierzę, że i czytelnicy „Mojego Światka“ z przyjemnością przeczytają Twoje opowiadanie.

Uśmiechnij się

W SZKOLE

— Słuchaj no, Jasiu, dlaczego napisałeś zadanie o mleku na pół kartki? Patrz, twoi koledzy napisali to samo zadanie na 4 i 5 kartek

— Bo ja, proszę pana psora, pisałem o mleku skondensowanem.

SEN

— Wiesz, miałem straszny sen. Śniło mi się, że napadli nas bandyci. Szedłem właśnie z Heńkiem...

— Z jakim Heńkiem?

— Nie możesz go znać... We śnie mi go przedstawili.

Oto ono.

„Maciuś był na wycieczce w Morskiem Oku przysłał mi bardzo dużo zdjęć, całą drogę jechał konikami i nawet sam powoził, to była największa przyjemność dla Niego. Maciuś jak ma konie to jego radość niema granic. Ciągle pyta się Mamusi, kiedy mu kupi prawdziwego konia. Jak byliśmy na wsi, to Maciuś chciał koniecznie, żeby Mamusia kupiła mu konia gospodarza. Mamusia dała gospodarzowi 10 groszy za konia i Maciuś wierzył, że teraz koń już jest jego. Ale później Mamusia musiała dopłacić jeszcze 5 groszy, bo Maciuś chciał mieć jeszcze furę i bat do konia i lejce. I czeka Maciuś teraz kiedy gospodarz mu to wszystko przywiezie. A przed wyjazdem do Zakopanego tak powiedział: „I po co Mamusia wydała tyle pieniędzy, a gospodarz konia nie przywozi i co teraz będzie“?

TADEK FILATELISTA. Od czasu, jak ostatnio przed wakacjami pisałeś do mnie, Twój zbiór znaczków wzrósł do 700 sztuk. Cieszę się nietylko z tego, ale przedewszystkiem z tej racji, że odnowiłeś ze mną korespondencję. Zawsze z radością witam starych znajomych.

FILATELISTA W. H. D. Otwarcie się przyznaję, że nie przypominam sobie abyś przed wakacjami pisywał do „Mojego Światka“. Proszę Cię napisz, jak się nazywasz, to ułatwi nam korespondencję z sobą.

JERZY I MIRUSIA MORYSOWIE. Prócz znaczenia wyrazów i sylab potrzebne jest dla mojej wiadomości szczegółowe rozwiązanie, to znaczy powinny być ujawnione wszystkie wyrazy, składające się na rozwiązanie. Ponadto łamigłówka musi być nadesłana na osobnej kartce, zapisanej tylko po jednej stronie kartki, bo to przecież idzie do druku.

JADZIA KLEINÓWNA. Jak widzisz odgadłem Twoje imię, a odgadłem je nietylko z dobrze mi znanego charakteru pisma, ale i ze szczególnie miłego i otwartego sposobu pisania. O błędach w przysłowiach piszę w innej odpowiedzi i ich to wina, że nie można przysłów odtworzyć, a nie Twoja. Ponieważ łamigłówkę, którą mi zadałeś, rozwiązałem mam według Twej obietnicy prawo do nagrody. Korzystam z wolnego wyboru i proszę o nagrodę w postaci obszerniejszego listu, bo każdy jest tak zawsze napisany, że naprawdę stanowi cenną dla mnie nagrodę.

ODGADNIJCIE

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 46 „MOJEGO ŚWIATKA"

METAGRAMY: płot, młot, dama fama,gama, jama, lama, mama, rama, sama, tama.

UZUPEŁNIANKA: salon, astra maska, proso, taras.

PRZYSŁOWIA: Czem chata bogata, tem rada.
Kto rano wstaje temu Pan Bóg daje.

Dobre rozwiązania nadesłali z Sosnowca: Krysia Stokrotka, Jadzia Kleinówna, Haneczka Płodzyńska, Jan Kurpik, Tadek Filatelista, Juljan Sikora, Jerzy Żurek, Filatelista W. H. D., Stefek Kaczmarek z Maczek, Halina Jastrzębiec - Tobolska z Choinic, Irys.

Z Dąbrowy: Isieńka Ottówna, Czupurny Jurek, Wiesia Filatelistka, Jerzy i Wirusia Morysowie.

Z Będzina: Tadeusz Grzeszczak (fil)., Miruś z Będzina, Jasiu Klich.

Prócz wymienionych w poprzednim numerze „Mojego Światka" dobre rozwiązania z przeszłego tygodnia nadesłali następujący czytelnicy, których rozwiązania otrzymaliśmy z opóźnieniem: Tadeusz Grzeszczak, Miruś z Będzina, Leon Stolarski ze Smardzowic, Czerwona Zorza z Zawiercia, Janina Paczewska z Dąbr. Górn., Jasiu Klich, Wandzia Cembrzyńska z Dąbr. Irena Wiltosińska z Sosn., Jerzy i Wirusia Morysowie z Dąbr. i Basia Hoinczanka.

Nagrody otrzymali: 1) Tadek Filatelista — Znaczki pocztowe z f-my Wł. Czechowskiego; 2) Czupurny Jurek z Dąbrowy, znaczki pocztowe z f-my Wł. Czechowski; 3) Krysia Stokrotka „Kubuś i Habusia" Jana Mura.

Zagadka

Jaka to ryba tej ulega zmianie?
Gdy ją przewrócisz, dziwna rzecz się stanie,
to już nie ryba lecz wspaniała rzeka
ma krótką nazwę i od nas zdaleka.

Łamigłówka

Z podanych poniżej zgłosek ułożyć 6 wyrazów 7-literowych. Pionowy rząd środkowy, czytany z góry na dół wyrazi hasło stowarzyszonej młodzieży.

Sylaby: ła — wie — wię — stru — czy — zień — myk — czór — nik — cze — ko — kroj — barw.

Znaczenie wyrazów: 1) Pora dnia, 2) Skazaniec, 3) Mała rzeczka, 4) Składnik barwny, 5) Placki weselne na wsi, 6) Zawód.

Uzupełnianka

T.n.t.łk. j.st. d.br; kt. p. m. g. bł. źn. m. n. k. m.. szk. dz.

Wstawiając na miejsce kropek samogłoski, odczytać złotą myśl Bolesława Prusa.

LOGOGRYF BEZ SYLAB

X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —
X — — —

Krzyżyki i kreski zastąpić literami tworzącemi słowa o podanem znaczeniu. Litery na miejscu krzyżyków dadzą rozwiązanie

Znaczenie słów: 1) Cyfra - tyle co nic. 2) statek znany w biblji, 3) przyrząd do mierzenia ciężaru, 4) praca na roli, 5) pani, 6) maść konia (wspak), 7) schronisko psa, 8) imię żeńskie, 9) gruby sznur, 10) otwór w ścianie, 11) przewód czucia w organiźmie, 12) organ wzroku, 13) naczynie do kwiatów, wzgl. naczynie stołowe, 14) odbicie głosu.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 12)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

XI. Porozumienie.

Tajemnicze „karły", jak je w duchu określiła Ala, przejawiły teraz widoczne zadowolenie. Dziewczynka miała wrażenie, że istoty te mogłyby — i chciały — dużo powiedzieć, tylko nie wiedziały — może zapomniały...

— Czyżby oni się porozumiewali telepatycznie, lub w jakiś inny sposób? myślała Ala, przypominając sobie jednocześnie to, co czytała o porozumieniu się telepatycznem.

— Kim jesteście? powtórzyła.

Znów te ruchy, oznaczające jakby żywą radość.

Ala, przypomniawszy sobie wszystko, co wiedziała o powyższem porozumiewaniu się, zebrała się na odwagę i spojrzała długo i przenikliwie w oczy jednego z Marsjan.

I nie zawiodła się. Marsjanie skupili się w gromadkę, a ten, z którym porozumiewała się Ala, zdawał się im coś tłumaczyć. Wkońcu jeden z nich zwrócił skolei na Alę przenikliwy wzrok. Dziewczynka była już niemal pewna, że Marsjanie ją rozumieją, tylko nie mają słów, by jej odpowiedzieć. Zwróciwszy się więc do nich, poczęła wymawiać wolno i wyraźnie rozmaite wyrazy, jak np.: ziemia, przyjechać, pocisk, poznać, iść, lasy, kanał, słońce, Mars — popierając je odpowiedniemi gestami.

Potworki stały, zapatrzone w dziewczynkę, aż wreszcie jeden z nich, osłuchawszy się już snadź z polskiemi wyrazami, jakimś dziwnym, gardłowym głosem wypowiedział:

— Ty iść do nas?

Czyż podobna opisać zdumienie i radość Ali, która jasno i wyraźnie wiedziała że potworki już nietylko ją rozumiały, ale i ona potrafiła się z nimi porozumieć:

Skwapliwie więc potwierdziła:

— Tak! tak! ja chcę widzieć lasy i kanały!

Marsjanin zastanowił się i po chwili spytał:

— Co to kanały?

Ala odparła:

To te takie wody — które wy utworzyliście! i wskazała przytem ręką na widniejącą w pobliżu czerwoną toń.

— Nie! nie, to nie my robić, to inni, dawno,, dawno! — tłumaczył Marsjanin.

— To dawniej robili inni? badała Ala.

— Tak! dawno, dawno, dużo czasu! a ty, kto jesteś? dokąd ty przyjść? zapytywał.

Dziewczynka zawahała się. Jak ci Marsjanie mogą się odnieść do wyprawy? Ale przecież mają ostatecznie broń palną — a zresztą potworki wzbudziły w niej dziwne zaufanie.

Odpowiedziała więc:

— Przyszłam z takiej planety, z takiej gwiazdy, jak Mars, jak to! mówiła dobitnie, ilustrując swe słowa odpowiedniemi gestami.

(Dalszy ciąg za tydzień)